W. P. Urzędnicy Pocztowi te

Oplata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Rok III. **Kraków, maj 1930.** **Nr. 4.**

PRZEGLĄD POCZTOWY

Organ Związku Urzędników Poczt, Telegr. i Tel. Rzeczyposp. Polskiej

Adres Redakcji i Administracji:
Kraków, Rynek Gł. 39, III. p.
Telelon 3333. Konto P. K. O. 408.260.

Wychodzi raz na miesiąc

Ogłoszenia według umowy

Cena **pojed. numeru 30 gr.**
półrocznie . . . . 1 zł. 50 gr.
rocznie................................3 „ — „

W Krakowie do nabycia: Księgarnia Pocztowa – Hala Głównej Poczty. **W Warszawie Kiosk na Hali Głównej Poczty.**

We Wilnie Księgarnia Pocztowa Głównej Poczty.

0 zmianę systemu administracji pocztowej.

Preliminarze 'budżetowe resortu pocztowego. — Śrubowanie nadmiernych nadwyżek dochodów. — Oszczędności godzące w rozwój instytucji i krzywdzące cały personel. — Nieprzeklasowanie Urzędów pocztowych. — Nieustalenie etatów. — Nadmiar substytutów i „sił“ kontraktowych.

Pragnienie zmiany systemą w administracji pocztowej było wśród sfer pocztowych — a zdaje się, że także wśród reszty społeczeństwa — tak ogólne i tak silnie przed przewrotem majowym i bezpośrednio po tym przewrocie odczuwane, iż czynniki miarodajne zwróciwszy wreszcfttAiWagę na tak zaniedbany i **tak nieudolnie** przez tyle lat prowadzony resort pocztowy, uznały same, iż z dokonaniem zasadniczych zmian na tem polu dłużej już zwlekać stanowczo nie można i to nietylko w interesie samej instytucji pocztowej, ale całego społeczeństwa, które z instytucji tej codziennie **korzystać musi.** Jako rzecznicy pragnień szerokich warstw pocztowców byliśmy pierwsi, którzy palącą kwestję tę publicznie poruszyli i w całym szeregu artykułów w¹ naszym organie wskazali jasno, śmiało i wyraźnie, w jakich kierunkach zmiana ta przedewszystkiem i jak najrychlej dokonaną, być winna.

A jednak dziś zmuszeni jesteśmy niestety do kwestji tej znów powrócić, gdyż sprawy zaszły naprawdę już tak daleko, iż każda dalsza zwłoka w gruntownej zmianie zakorzenionego systemu grozi **katastrofą instytucji** naszej i **nam — pocztowcom.** Chodzi najpierw o gruntowną zmianę zapatrywań na cele i zadania instytucji naszej, zaś w związku z tem na cele i zadania także administracji pocztowej. Podnosiliśmy już niejednokrotnie to, że celem i zadaniem poczty, telegrafu i telefonu jako urządzeń kulturalnych, służących całemu bez wyjątku społeczeństwu **nie jest i nie może być nigdzie** w żadnem państwie, a więc i w Polsce, dawać Skarbowi Państwa jak największe lub coraz większe dochody, lecz starać się odpowiedzieć słusznym, ogólnie stawianym, wymogom i stać się czynnikiem wybitnie twórczym, popierającym i posuwającym naprzód **rozwój kulturalny** i **gospodarczy w Państwie.** Poczta, telegraf i telefon stały się wreszcie w Państwie naszem przedsiębiorstwem. Nie zostały one wprawdzie dotychczas jeszcze skomercjalizowane w istotnem tego słowa znaczeniu, niemniej jednak muszą być traktowane jako przedsiębiorstwo i jako takie administrowane. Przedsiębiorstwo zaś **każde** potrzebuje **ustawicznych wkładów,** ponieważ na odpowiedniej stopie stać i **rozwijać się musi.** Zrozumiały to oddawna zagraniczne Zarządy pocztowe, przedewszystkiem we Francji i w Stanach Zjednoczonych. W tem ostatniem państwie rozumna administracja pocztowa nie zawahała się przed największemi wydatkami uznanemi za potrzebne i mimo, że niedobór poczty Stanów Zjednoczony.ch wynosił już w r. 1928 dwa miljony dolarów, poczyniono w r. 1929 dalsze inwestycje pocztowe i polepszono byt personelu pocztowego bez względu na brak potrzebnego na to pokrycia, tak, iż deficyt budżetu pocztowego Stanów Zjednoczonych wyniósł w r. 1929 pięć i pół miljonów dolarów. Deficyt ten musiał znaleźć pokrycie w ogólnych dochodach państwa.

Jakże u nas inaczej! **Z potrzebami instytucji naszej** i potrzebami **personelu pocztowego,** pracującego za nędznem wynagrodzeniem wśród jaknajgorszych warunków tak ofiarnie, iż bardzo często jeden urzędnik daje **kilkanaście, nierzadko nawet dwadzieścia tysięcy jednostek pracy!! — nikt się** naprawdę **nie liczy.** Jestto chyba rekordowy wysiłek urzędnika pocztowego wogóle, zasługujący tem bardziej na uznanie, jeśli się zważy, iż w pracy tej olbrzymiej u nas urzędnik pocztowy, zwłaszcza obarczony rodziną nie może mieć swobodnego i pogodnego umysłu, dosłownie — przybity troską ciężką **co-**

dzienną o byt materjalny swój i swojej rodziny. Czas naprawdę najwyższy, ażeby z potrzebami instytucji naszej liczyć się zaczęła przedewszystkiem jej administracja, ażeby przestała uważać za **najwyższe zadanie** swoje **wymuszanie i wyduszanie** z instytucji pocztowej i z pracy rąk całego personelu pocztowego corocznie jaknajwiększych **nadwyżek dochodów nad rozchodami!!!** — nadwyżek wynoszących w czasach tak krytycznych aż **dwadzieścia kilka miljonów złotych** rocznie **z uszczerbkiem dla rozwoju samej instytucji** i **z krzywdą dla personelu** pocztowego, żyjącego — jak ogólnie wiadomo (chyba z wyjątkiem może tylko Warszawy) — w jaknajwiększej nędzy. Wszak instytucja ta z roku na rok rozrasta się i rozbudowuje, —■ wszak potrzeby jej **muszą rosnąć** — przy rozumnej administracji — z roku na rok; — to chyba dla każdego jest zrozumiale. Powstawać **muszą** nowe urzędy, a w istniejących urzędach **muszą rosnąć agendy.** Wszystko to musi przewidzieć administracja pocztowa i **musi to uwzględnić w swoim budżecie.** Pomnażanie i rozbudowywanie urządzeń pocztowych, a w miarę wzrostu pracy i kreowania nowych urzędów pocztowych oraz nowych stacyj telegraficznych i telefonicznych, pomnażanie także i personelu pocztowego jest rzeczą konieczną i **nieuniknioną,** a fakt ten niezaprzeczalny musi znaleźć swój wyraz także w budżecie pocztowym. U nas dotychczas tego nie rozumiano — niestety! Oto jaskrawe, jakże wymowne dowody! — dowody niezbite w postaci naszych sławnych budżetów pocztowych. Rzucimy parę tylko cyfr, ale jakże doniosłym głosem one wołają, — jak dzwonią wprost na alarm!

Preliminarze budżetowe Rzp. P. za okres od 1. IV. 1029 do 31. III. 1980 i od 1. IV. 1930 do 31. III. 1931 w dziale Ministerstwo Poczt i Telegrafów zawierały następujące cyfry:

Ilość urzędów pocztowych:

klasy:	I	II	III	IV	V	VI	razem	UWAGA
w roku 1929/1930	39	101	217	273	749	569	1948 [illegible]	przybyło w r. 1930 427 Urzędów poczt
w roku 1930/1931	61	127	296	406	715	770	12375;	

Ilość urzędr iikóvv po czto\vyc 5 w Urztjdach p ocztowych .

	stopnia służbowego:							razem
	VI	VII	VIII	IX	X	XI	XII	
w roku 1930/1931	135	901	2.645	2.735	4.426	3.733	—	14.575
w roku 1929/1930	135	901	2.645	2.735	4.426	2.950	623	14.415

Cóż mówią te cyfry? Oto mimo, iż w r. 1930/1931 przybyło 427 Urzędów pocztowych, **nie pomnożono w ciągu kilku lat etatów urzędników** pocztowych **ani o jednego etatowego urzędnika,** nie licząc się wcale ani ze wzrostem ilości Urzędów pocztowych, ani ze wzrostem agend pocztowo-telegrafieznych we wszystkich Urzędach. A zatem mechanicznie i niewolniczo sama administracja pocztowa wstawia w preliminarzach budżetowych swojego resortu **z roku na rok tesame** cyfry, w szczególności tesame ilości etatów urzędników, obarczając ich nad miarę wzrastającą z roku na rok pracą, a nie **podwyższając ani ich uposażenia,** ani nie wynagradzając ich osobno **za wzmożoną, nadliczbową pracę!!** Wszakże w jedynym naszym resorcie zniesiono wbrew intencji Sejmu nawet renumeracje, jakie czasem otrzymywali bodaj starsi latami służby koledzy. Żądamy zerwania z tym systemem **szkodliwym** i dla instytucji pocztowej i dla personelu pocztowego i dla społeczeństwa, boć jasną jest rzeczą, iż obarczany coraz większą pracą urzędnik pocztowy, wynagradzany coraz gorzej i wyczerpany finansowo, wydatnie pracować nie może i że wśród takich **fatalnych** warunków nie można wymagać, by poczta, telegraf i telefon funkcjonowały **sprawnie.**

Wedle preliminarza pocztowego, zestawionego przez Ministerstwo Poczt i Tel. i uchwalonego na kolanie przez Sejm bez żadnego rozpatrzenia go krytycznego, na wniosek referenta sejmowego, który na sprawach pocztowych zupełnie się nie rozumiał, ani się widocznie w sytuacji rzeczywistej zorjentować **nie potrafił,** przedsiębiorstwo państwowe: poczta, telegraf i telefon, wykazało na rok 1930/31 czystego dochodu zwyczajnego 43,490.844 złptych, nadzwyczajnego 8,496.000 złotych, czyli razem 52,435.844 złotych!! Od tej sumy nader pokaźnej potrącono niesłusznie jeszcze wydatki **nadzwyczajne,** które **nie powinny** być pokrywane z dochodów zwyczajnych, w sumie aż 32,452.144 zł. tak, iż w preliminarzu wykazano czysty dochód resortu pocztowego w kwocie 19,988.700 złotych, zamiast 43,490.844 złotych.

Ministerstwo Poczt i Tel. zamiast użyć tę sumę na potrzeby swojego z poważnemi brakami walczącego resortu i na zmniejszenie nędzy personelu pocztowego, zobowiązało się zgóry **całą tę sumę,** t. j. kwotę aż 19,983.700 zł. przelać z końcem roku budżetowego 1980/1931 **do Skarbu Państwa. I** nietylko to! Ba, prócz tego deklarowało niewiadomo z jakiego powodu Ministerstwo Poczt i Teł. wpłacić w ciągu tego roku kwotę aż 3,000.000 zł. do Skarbu Państwa **na akcję** zatrudnienia **„bezrobotnych"** i tę kwotę też wpisano **w ogólnym** państwowym preliminarzu budżetowym w dochodach nadzwyczajnych dział 2, rozdz. 1, §. 12. Podkreślamy, że cyfry **czystego** dochodu resortu pocztowego nie oznaczają rzeczywistych jego **wpływów,** które przedstawiają się o wiele pokaźniej, gdyż w poprzednim roku budżetowym suma ogólnych wpływów tego resortu wynosiła 242,209.160 zł. Do tego przybywają jeszcze dochody z przedsiębiorstw „pomocniczych" w kwocie 3,520.220 zł. i suma nadzwyczajnych dochodów 8.945.000 zł. co stanowiło razem kwotę 254,080.380 zł. W preliminarzu naszym na r. 1980/1931 znajdują się też pewne bardzo dziwne i wiele mówiące pozycje, jak n. p. we wpływach dział 2, rozdz. 1, §.10 (osobny) z napisem: należność za świadczenia na rzecz P. K. O. widnieje kwota 3,876.000 zł. A więc ma to być rzekomo ekwiwalent **za całą pracę wszystkich Urzędów i Agencyj pocztowych** i za wszystkie świadczenia Zarządu i personelu pocztowego na rzecz P. K. O.!!! Wygnagrodzenie naprawdę śmiesznie małe, ilustrujące wymownie jak daleko sięga wyzysk P. K. O.

i jak dalece **niekorzystną umowę** z Pocztową Kasą Oszczędności zawarły decydujące czynniki pocztowe, jeśli się zważy jak **olbrzymie dochody** wykazuje rok rocznie P. K. O. zawdzięczając je wyłącznie pracy całego personelu pocztowego i nakładom Zarządu pocztowego, boć P. K. O. nie dostarcza Urzędom pocztowym ani jednego ołówka, ani jednej kalki.

Jak wspomnieliśmy, przewidywany wedle ostatniego preliminarza budżetowego czysty dochód resortu pocztowego miał wynosić 19,983.700 zł. plus 3,600.000 zł. czyli **razem 23,583.700 zł.** Rzeczywiście osiągany z końcem roku budżetowego czysty dochód jest pod naciskiem całorocznym i wśród wprowadzanych ciągle krańcowych oszczędności i redukcji jeszcze większy. Zdawałoby się zatem, że wśród takich okoliczności instytucja pocztowa i personel pocztowy widocznie są świetnie sytuowane!! Nic podobnego! Wierny wszyscy zbyt dobrze, z jakiemi dotkliwemi brakami walczą ciągle **wszystkie Urzędy pocztowe** i jak bardzo **wycieńczony pracą upada na siłach** każdy pocztowiec. Wszakże ani w Urzędach pocztowych, ani w Dyrekcjach pocztowych niema dotychczas ustalonych etatów! Niema niemal Urzędu, któryby miał tyle sił urzędniczych, wiele w rzeczywistości potrzebuje i wiele choćby wedle sztucznych „urzędowych" jednostek pracy należałoby mu się. Większe Urzędy nietylko **nie mają pełnego personelu** i odpowiedniej ilości etatów, ale muszą nadto dostarczać administratorów dla licznych innych Urzędów, otrzymując w najlepszym razie w zamian — mimo posiadania nadmiernej ilości substytutów — nowych **substytutów,** których do odpowiedzialniejszej służby użyć nie można. **Od 1 stycznia b. r.** miały być wszystkie Urzędy **przeklasowane.** Dyrekcje przeklasowania Urzędów przez pięć miesięcy **nie przeprowadziły,** tłumacząc się brakiem wstrzymanych przez Ministerstwo kredytów!! Rezultat jest ten, iż wiele Urzędów pozostawało dotychczas w VI klasie choć od 1 stycznia b. r. ustawowo należała im się IV klasa. Ba! znamy nawet wypadki, w których dana **Agencja pocztowa** winna być dawno już Urzędem V klasy, a agent wypracowuje sam jeden za marnem wynagrodzeniem mie-sięczn-em 17.000 jednostek pracy!!

Anormalny stan taki oznacza wielką krzywdę dla instytucji pocztowej, która **nie może** wśród takich warunków **odpowiedzieć** uzasadnionym wymogom społeczeństwa ani **zadaniu,** — oznacza też wielką krzywdę personelu pocztowego i niszczy go fizycznie i materjalnie. Wszakże gdyby Urzędy pocztowe od 1 stycznia b. r. posunięte zostały do wyższych **należnych im klas,** kierownicy urzędów tych musieliby byli otrzymać i wyższy ryczałt kancelaryjny i wyższe uposażenie. Musimy zatem i mamy prawo domagać się, ażeby przeklasowanie to zostało **nareszcie** dokonane, jako **zagwarantowane** wyraźnemi **przepisami** i ażeby miało moc obowiązującą **wstecz od 1 stycznia b. r.**

W okresie, kiedy układa się preliminarz budżetowy resortu pocztowego na r. 1931/1932, odpowiedzialni referenci Ministerstwa Poczt i Tel. powinni wziąć przedewszystkiem pod rozwagę konieczne i **rzeczywiste potrzeby** instytucji pocztowej, telegr. i telefon., oraz liczne potrzeby personelu pocztowego, wszystkie te potrzeby **palące** i dotkliwe braki bezwarunkowo **uwzględnić** w nowym preliminarzu; — winni ustalić i wybitnie pomnożyć **etaty urzędów** pocztowych, jak tego wymaga rzeczywistość i życie, a powinni zaniechać wstawiania mechanicznego w preliminarzu budżetowym **ciągle tych samych** cyfr, jeśli nie ma być zahamowany **rozwój instytucji** i jeśli ma się od niej wymagać sprawnego funkcjonowania. Wykazywanie w preliminarzach budżetowych przedsiębiorstwa państwowego „polska poczta, telegraf i telefon" coraz większych jawnych i ukrytych nadwyżek dochodów nad rozchodami nie znamionuje wcale rozsądnej, przewidującej i sprężystej gospodarki ani nie wymaga wcale wielkich **zdolności;** przeciwnie, czynienie krótkowzroczne za każdą cenę oszczędności **wbrew istotnym wymogom** i interesom instytucji w dziale takim jak poczta, telegraf i telefon jest rzeczą wielce szkodliwą, może przynieść **niepowetowany** uszczerbek samej instytucji oraz oznaczać krzywdę sumiennie i uczciwie pracującego ale mającego także prawo do **ludzkiego życia** — personelu pocztowego.

Dlatego śledzić będziemy za pośrednictwem choćby posłów B. B. W. R. jak będzie wyglądał preliminarz budżetu pocztowego na r. 1931/1932. Mamy też nadzieję, że prezesi Dyrekcyj Poczt i Tel. zdobędą się na tyle **inicjatywy i odwagi,** iż przy układaniu preliminarza dla swoich okręgów uwzględnią istotne potrzeby i swoich **urzędów pocztowych** i **podległego im personelu.** Zresztą są za to odpowiedzialni choćby przed przed swojem własnem sumieniem.

---

0 cześć urzędnika pocztowego.

Nie da się opi-sać stosunków, panujących na pocztach krakowskich, nie da się opowiedzieć, na jakie przykrości, podejrzenia, narażony jest urzędnik pocztowy za swoją ciężką i odpowiedzialną pracę nie już ze strony publiczności, ale samych Władz.

Weźmy n. p. główny urząd pocztowy w Krakowie, oddział listowy, liczący przeszło 220 pracowników. W sali listonoszów, gdzie przed wojną mieściło się 80 osób, dzisiaj ta sarna sala musi pomieścić 132 listonoszów, 12 ekspedjentów i kilkunastu urzędników — tak, że do-slownie mówiąc: jeden siedzi na drugim, listonosze tłuką się plecami, głowami, a urzędnicy pożal się Boże — pracują gorzej jak murzyni, nie mając ani miejsca, ani światła, z tym skutkiem, że oczywiście sumarjusze nie zgadzają się ai nieraz wykazują po kilkadziesiąt listów poleconych brak — zważywszy, że powietrze panuje na sali zabójcze 1 przyprowadza pracowników do utraty przytomności lub bolu głoiwy. Ale cóż to kogo obchodzi, co kogo obchodzi zdrowie pocztowca, czy kto kiedy u nas zatroszczył się, że wentylatory na sali listonoszów były od szeregu lat nieczynne. Dopiero naczelnik oddziału kol. Rychel na usilne przedstawienie uzyskał od Pana Prezesa Dyrekcji ich naprawę.

Z tej tylko przyczyny, iż wśród tak fatalnych warunków pracy -zestawienia wykazywały wielkie braki, inspektor Michoń, przeprowadzając dochodzenia, zarządził ku wielkiemu zdumieniu i oburzeniu -bez -poważnych powodów i podstaw prawnych **policyjną rewizję domową** u czterech najlepszych

urzędników i kilku podurzędników, oczywiście ibez spodziewanego rezultat u. Rewizja ta wstrząsnęła nerwami niewinnych ludzi do tego stopnia, że narażeni na wstyd i zniesławienie rozchorowali się poważnie, a jeden z nich otrzymał od fizyka 8 tygodni urlopu, dziś stan jego zdrowia jest nader poważny.

iW sprawie tej i w obronie honoru pocztowca interwenjowali posłowie i orędownicy Związku urzędników z protestem przeciw dzikim rewizjom p. Michonia. **Dopiero po uskutecznieniu rewizji policyjnej postarano się o nakaz sędziego śledczego, ażeby ten niesłychany krok „ex post“ jakoś ulegalizować.** Tekst takiego jednego nakazu później wydrukujemy, ażeby wszyscy wiedzieli, na co narażony jest dziś nawet najuczciwszy urzędnik pocztowy. Takie stosunki nie zachęcą chyba nikogo do wstępowania do poczty. — Przeciw tak nieuzasadnionym rewizjom i lekkomyślnemu rzucaniu podejrzeń ,z ujmą dla czci najsumienniejszych nawet urzędników, w nagrodę za ich wyczerpującą, najuczciwszą pracę, jak najenergiczniej w imieniu wszystkich protestujemy.

LIST OTWARTY

do

PP. Stangreciaka i Rudnickiego

w Warszawie.

Wystąpiłem ze Związku Pracowników Poczt, Telegrafów i Telefonów dnia G kwietnia 1930 roku, składając motywy wystąpienia na ogólnem zebraniu Koła Miejscowego w Pińsku. Drobnostka, bo cóż znaczy jednostka w stosunku do dwudziestotysięcznej zorganizowanej rzeszy pracowników pocztowych, którą się panowie zawsze i wszędzie szczycicie (mimo że tylko 7000 posiadacie).

Takby się wydawało, lecz tak w rzeczywistości nie jest. Wystąpienie moje ze Związku jest początkiem końca Waszych wpływów na potulnych, zahukanych, dzięki Wam na szarym końcu postawionych pracowników pocztowych.

Okręg Wileński jest terenem operacji jednostek o slabem poczuciu odpowiedzialności za swoje postępowanie w organizacji zawodowej, zmierzających, nie przebierając w środkach, do osobistej karjery.

Zarząd Okręgowy Związku w Wilnie od dłuższego już czasu, bo od roku 1927 jest pod wpływami, a raczej służy kar jer ze Pana Ożdzyńskiego, przeciw któremu wystąpił cały ogół zdrowo myślących i uczciwych związkowców z kolegą Boberskim i Markiewiczem pragnąc za wszelką cenę uciąć tej hydrze głowę.

A jednak mimo uchwalonego votum nieufności dla Ożdzyńskiego, mimo wyboru nowego Prezydjum, wreszcie mimo nieszczerego przyrzeczenia Pana Rudnickiego i jego udanego strasznego gniewu na Ożdzyńskiego, oraz zadowolenia, z jakiem przyjął do wiadomości nasze posunięcia, Pan Rudnicki po przyjeździe do Wilna, uczynił wszystko co było w jego mocy, a moc ta do machinacji i zmiany poglądów zależnie od wiatrów jest wielką, aby Ożdzyńskiego ponownie pozostawić w Zarządzie Okręgowym, Markiewicza pozostawić nadal w Jaszunach, Boberskiego przenieść do Kosowa Poleskiego (naturalnie dyscyplinarnie), a mnie do Pińska.

Wszystko to uczyniliście Panowie dlatego, aby Pan Ożdzyński mógł nadal „działać". Niezrozumiałą zatem dla mnie jest mina ogromnego zdziwienia, malującego się na twarzy Pana Stangreciaka, kiedy oświadczył, że nie rozumie dlaczego Ożdzyński mimo ogromnej opozycji pozostał jeszcze w Zarządzie Okręgowym. Ażeby postawić kres podziwowi Pana Stangreciaka wyjaśniam mu publicznie, że przyrzeczenia posad naczelników urzędów dla delegatów (Trzasko, delegat Wołkowyska), uśmiech fortuny w formie przyszłych zaliczek, no i wreszcie maleńki terrorek, dokonały tego cudu, że Ożdzyński nadal pozostał w Zarządzie Okręgowym.

Machnąłem ręką, zrezygnowany wyjechałem do Pińska, nie dochodząc swej krzywdy i nie wtrącając się w życie Związku. Ale Panowie, zemsta Wasza i Pana Prezesa Żółtowskiego nie zawarła się w przeniesieniach nas, t. j. mnie i Boberskiego, lecz poszła dalej, a nawet w pojęciu moralności za daleko. Albowiem nie stąd nie zowąd został zwolniony ze służby koi. Boberski, a Wyście Panowie ani palcem w bucie nie ruszyli, aby tej wielkiej niesprawiedliwości, wołającej o pomstę do Nieba, rzucającej rodzinę Boberskiego, złożoną z trojga drobnych dzieci, najstarsze lat 7, w widmo nędzy położyć kres. Zwolnienie nastąpiło na podstawie artykułu 42 bez żadnej ku temu winy.

Gdy w dodatku mnie niedwuznacznie to samo prorokujecie, a w zanadrzu napewno już nosicie, gdy muszę patrzeć codziennie na Wasze wybryki, gdy wreszcie na wniosek Pana Stangreciaka, po jego wyjeździć z Pińska, Pan Naczelnik urzędu przerzuca mną jak piiką z wydziału na wydział, sekując niemiłosiernie, postanowiłem przeciąć nić naszej wspólności Panie Stangreciak i Panie Rudnicki, tembardziej, że nie chcę razem z Wami dobrnąć do absurdu organizacyjnego. Dotychczas bowiem nie mogę zapomnieć trafnego określenia Waszej roboty organizacyjnej przez kolegę Boberskiego, które brzmi następująco: pragmatyka służbowa leży odłogiem, pracownicy są maltretowani bez pewnego jutra, lokale urzędów nie hygjeniczne i do pracy się nienadające, przez swoją ‘szczupłość, a Wy Panowie budujecie Sanatorja, stwarzacie komitety kulturalno-oświatowe, opiewacie hymnem pochwalnym bibljoteki pocztowe (bynajmniej nie Waszą zasługą stworzone), nawołujecie do ofiarności źle płatnych pracowników, zwołujecie **okazale i kosztowne kongresy** i różne zjazdy, na których wygłaszacie nudne, sto razy powtarzane mowy o swej działalności, opisując notabene każdą spluwaczkę w Sanatorjum, zapominając, że kto organizację zawodową zaczyna od bibljotek, ten na gramofonie skończy.

Wasza szkodliwa taktyka dla zorganizowanej rzeszy, Wasze nieróbstwo i bezprogramowość znajdzie swój wyraz w zaniku prowadzonej przez Was organizacji. Nie straszcie nas, że majątek, który posiadacie, zmusi pracowników do pozostawania pod Waszemi sztandarami. Majątek złożony przez pracowników dziś czy jutro będzie oddany do rąk właściwych, a losy ciemiężonych dzięki Wam pracowników, we-

zmą w ręce ludzie ofiarni, którzy błędów Waszych popełniać nie będą, i doprowadzą z powrotem do silnej i jednolitej organizacji pracowników, pocztowych.

Pińsk, dnia *2* maja 1930 r.

O. Dyrynda.

Skandaliczna afera.

(Z rządowych kredytów zapomogowych orkiestra protegowanego Związku, a na tem tle trzy ofiary.)

Wilno, 15 maja 1930.

Na światło dzienne z ciemnych, dobrze strzeżonych dotąd zakamarków Dyrekcji Poczt i Tel. w Wilnie, wydostaje się nareszcie sprawa wielce osobliwa i wielce charakterystyczna dla stosunków w naszym resorcie, wśród których jedni nieraz prawdziwie zdolni, zasłużeni i cenieni urzędnicy są bądź pomijani w awansach i zupełnie jakoś zapominani, bądź gnębieni, a czasem nawet łamani i na bruk wyrzucani, podczas gdy drudzy, ubodzy wprawdzie na duchu, ale zbrojni w możne poparcie, stawiani bywają odrazu na wysokie stanowiska i osiągają ni stąd ni zowąd zawrotną wprost karjerę, awansując n. p. po ti latach służby kolejowej, a dwóch latach służby pocztowej — jak inż. N. w Wilnie, kolega i osobisty przyjaciel poprzedniego prezesa Dyrekcji Poczt wileńskiej — do V stopnia służbowego. Sprawa, o której wspominamy, nie jest dla nas wcale nową, na tle jej bowiem padli ofiarą aż trzej nasi najlepsi koledzy z Wilna, pp. Ciliński, Testewicz i Wł. Korski, wyrzuceni nagle na bruk i spensjonowani przedwcześnie za to, iż w czasie dochodzeń przeciw byłemu prezesowi Dyrekcji Poczt we Wilnie, przed insp. minist. Kosteckim złożyli niepożądane, ale stanowczo zgodne z prawdą, jednakowoż prezesa tego **wielce obciążające** zeznania. A trzeba podnieść w tem miejscu, iż p. Wł. Korski, ówczesny naczelnik Wydziału Dyrekcji Poczt i Teł. w' Wilnie, — to urzędnik wielce utalentowany i zasłużony, odznaczony przez Władze nawet złotym krzyżem zasługi, wybitną inteligencją, taktem i horyzontami myślowemi o całe niebo górujący nad swoim prezesem.

Otóż w czasie dochodzeń przeciw p. prezesowi Żółtowskiemu, który rządził się na terenie Dyrekcji Poczt i Teł. w Wilnie jak na swoim prywatnym folwarku, wszyscy trzej wymienieni urzędnicy zeznali między innemi zgodnie zupełnie z prawdą i z swojem sumieniem, iż za pieniędze rządowe i to z kredytu przeznaczonego **na zapomogi,** a więc na kojenie **nędzy i niedostatków,** potrzebującego pomocy materjalnej personelu pocztowego, **ufundował p. Żółtowski orkiestrę!!!** dla Związku pracowników poczt, telegr. i tełef., którego łaskę widocznie w ten łatwy sposób chciał sobie zaskarbić. Jestto poprostu karygodne **nadużycie,** tembardziej zasługujące na bezwzględne ukaranie, iż popełnił je tak wysoki urzędnik, jak prezes Dyrekcji Poczt i Teł., podkopawszy w ten wysoce niemoralny sposób cały autorytet swojego stanowiska. Sprawa cała byłaby może już ucichła, bo koledzy Ciliński, Testewicz i p. Korski złamani losem, wyczerpawszy wszelkie możliwe środki w swojej obronie, uczuli się wreszcie bezbronnymi.

Ale p. Żółtowski, który stal się niemożliwym na swojem stanowisku w Wilnie, musiał być bodaj przeniesiony stamtąd, a do Wilna przyszedł prezes inny, p. inż. Żuchowiez z Warszawy, człowiek czystych rąk, który nie chciał zabrudzić ich sobie w bagnie wileńskiem, ani uzależniać się od dyktatury Związku pracowników, poczynającego sobie zwłaszcza tu nazbyt śmiele i rządzącego nawet samą Dyrekcją, albowiem inspektorowie pocztowi są tu dygnitarzami i agitatorami związkowymi, I oto p. prezes Żuchowiez, rozglądnąwszy się iw szczególnej naszej sytuacji i zbadawszy sprawę, stanął na tem słusznem stanowisku, iż instrumenty muzyczne i fortepian, **zakupione za pieniądze rządowe są własnością Dyrekcji.** Poczt i Teł., a nie Związku, wobec czego zakazał przeniesienia instrumentów muzycznych do lokalu Związku, a orkiestrę pocztową spowodował do przygrywania w' czasie poświęcenia sztandaru Związku niższych pracowników pocztowych, organizacji tak bardzo zwalczanej przez Związek warszawski z ulicy Bednarskiej. Stąd straszny gniew możnowładców z ulicy Bednarskiej. Do takich metod bezstronnego i **etycznego** postępowania przełożonej władzy, widocznie **nie byli oni przyzwyczajeni,** ani nie spodziewali się nawet czegoś podobnego. Uderzyli więc **na alarm** i w organie swoim „Poczta" Nr. 8 z dnia 5 maja b. r. umieścili pełen gniewu i oburzenia artykuł przeciw prezesowi p. Żuehowiczowi p. n.: „Prosimy o odpowiedź". Do jakiego stopnia **przewrotności** doszli już panowie „Romerzy" z warszawskiego Związku, świadczy dobitnie cała treść tego artykułu.

Posłuchajmy jak oni rozumują:

„Rok temu — piszą — Zarząd Okręgowy Związku pracowników poczt, t. i t. w Wilnie rozpoczął starania o zorganizowanie orkiestry związkowej. Po zebraniu części potrzebnych funduszów, instrumenty zostały nabyte, przyczem na resztę brakującej kwoty Zarząd okręgowy wystawił sprzedającej firmie weksle, które zostały w terminach wykupione. W akcji tej, jeszcze za czasów urzędowania p. prezesa Żółtowskiego, pośrednio **dopomogła Dyrekcja wileńska, udzielając kilku pracownikom zapomóg wzg. nagród pieniężnych,** które wymienieni pracownicy dobrowolnie (!!!) ofiarowali na tworzącą się orkiestrę związkową. Wszystko było w najlepszym porządku, aż do czasu... kiedy" i t. d.

Tak, — panowie menerzy ze Związku pracownik, poczt, t. i t.! waszern zdaniem było **wszystko w porządku** aż do czasu, gdy przyszedł tutaj p. prezes Żuchowiez i stwierdził zgodnie z rzeczywistością i prymitywnem choćby poczuciem etyki, że wszystko było **w największym nieporządku!** Nikt bowiem, kto ma jakie takie poczucie moralności, nie może twierdzić, że wszystko jest w porządku, jeśli **prezes** Dyrekcji!! Poczt i Tel. chcąc ufundować orkiestrę jednemu protegowanemu przez siebie Związkowi z pieniędzy **rządowych,** a bojąc się odpowiedzialności przed Panem Ministrem Poczt i Tel., asygnuje **podstawionym przez siebie urzędnikom** rzekomo zapomogi i remuneracje i to dość wysokie i **ksże im** z góry wszystkie pieniądze oddać na orkiestrę związkową, tak, iż pieniędzy tych nie mieli oni nawet w ręku, a pokwitowania opiewają wyraźnie na odbiór kwot na orkiestrę. Nieprawdą zatem i prze-

wrotnym fałszem jest, jakoby owi urzędnicy **całe** swoje zapomogi i remuneracje w tak ciężkich czasach **dobrowolnie!!!** ofiarowali na orkiestrę związkowy. Dali, bo dać **musieli,** bo taki był rozkaz p. Żółtowskiego. Taka zaś rzekoma „ofiara", to zwykłe wymuszenie, nikt bowiem z **obdarowanych!!** w ten sposób przez p. prezesa **nie miał możności** ani śmiałości upomnieć się o pieniądze dla siebie, bo przez p. Żółtowskiego, który potrafi ł prześladowanego przenosić ciągle **z miejsca na miejsce,** byłby został srodze ukarany, nawet bez protokolarnego przesłuchania w swem prywatnem pomieszkaniu przez p. Kosteckiego. Instrumenty muzyczne mogły być zakupione **dopiero za pieniądze wyasygnowane przez p. Żółtowskiego** i gdyby nie te pieniądze, orkiestra byłaby nie powstała. Nieprawdą jest, jakoby te rządowe pieniądze stanowiły tylko jakąś **„resztę"**, przeciwnie zaś jeśli były wogóle jakie weksle związkowe, to one właśnie mogły przedstawiać tylko ową **jakąś znikomą** resztę. Fakt jest faktem i nie pomoże tu żadne krętactwo! Prezes Dyrekcji Poczt i Tel. nie ma prawa udzielać rzekomych **zapomóg** i remuneracyj **na zakupno instrumentów** muzycznych <1 la żadnego protegowanego Związku. Kredyty uchwalone przez Sejm i przeznaczone wyraźnie przez Ministerstwa na zapomogi, nie mogą być użyte **na żaden inny cel,** a już zwłaszcza na fundowanie orkiestry, gdyż mają one stanowić **pomoc materjalną** dla pracowników państwowych, popadłych w krytyczne położenie i **potrzebujących takiej pomocy,** uszczuplanie więc lub nadużywanie takich funduszów na inne cele, znamionuje **dotkliwą krzywdę** dla potrzebujących takiej pomocy pracowników' pocztowych. Ubolewać należy jedynie, iż nie mogli zrozumieć tego ani meoerzy związkowi, których boli, iż tracą orkiestrę, ani p. prezes Żółtowski, ani nawet p. inspektor Kostecki, który p. Żółtowskiego powinien był pociągnąć do materjalnej i dyscyplinarnej odpowiedzialności, a Panu Ministrowi przedstawić objektywnie rzeczywistą prawdę. Wszak leżała ona jak na dłoni. Świadczy o tem dobitnie nawet artykuł „Poczty".

Na nic się nie zda zatem krętactwo przewrotnych „Primusów" i zgangpenowanych „Romerów", iż „gdyby nawet udzielone zapomogi wzgl. nagrody pieniężne traktować jako tak ujętą **subwencję** Dyrekcji (aha! już przyznają, że to była „subwencja!!" — przypisek zecera) — co nie jest zresztą **wykluczonem** (coza delikatne wyrażenie! — przyp. zecera) to i wtedy nie potrzebujemy chyba udowadniać (owszem bardzo „potrzebujecie" — przyp. zecera), że żadna subwencja — z istoty swojej — nie może być podstawą do roszczenia -sobie tytułu własności do subwencjonowanego przedsięwzięcia, zwłaszcza jeżeli stanowi zaledwie cząstkę (ładna cząstka! — przyp. zecera) ogólnych wydatków" i t. d. W czelności swojej posuwają się redaktorzy owego artykułu tak daleko, iż zarzucają, jakoby obecny prezes Dyrekcji wileńskiej „wikraczał w wewnętrzny tryb życia Związku!!" — ale wkońcu wyrażają **taki** żal za utraconą orkiestrą, która w ich ręku stanowiła znakomity środek propagandy związkowej, a może nawet zarobkowania ubocznego niektórych członków orkiestry, iż godzą się wreszcie „wszelkie **umotywowane** roszczenia finansowe Dyrekcji wileńskiej, powstałe w związku z zakupieniem orkiestry związkowej w Wilnie — o ile istnieją (ciągłe zastrzeżenia i obostrzenia — przyp. zecera) natychmiast" **uregulować.**

U nas w Wilnie wszyscy mamy wyrobione, jednakowe zapatrywanie na całą tę smutną aferę, bo inaczej tej tak skandalicznej sprawy nie można określić! Ale ponieważ Związek zażądał osobistego wkroczenia w tę sprawę Pana Ministra Poczt i Tel. — oczekujemy tutaj z całem zaciekawieniem epilogu tej afery.

Nie byłoby rzeczą pożądaną, ażeby wkroczyła tu także Najwyższa Izba Kontroli Państwowej. Pytamy tylko: kto i w jaki sposób wynagrodzi krzywdę kolegom: Cilińskiemu, Testewiczowi i Panu Naczelnikowi Wydziału Korskiemu, który tu na terenie Wilna jako patrjota i zasłużony działacz społeczny, znany także z publicznych oratorskich swoich wystąpów, cieszył się tak szerokiem uznaniem i ogólnem poważaniem.

Obraz nędzy wśród urzędników pocztowych.

Jaka skrajna nędza panuje wśród urzędników pocztowych, świadczy chociażby list naszego członka, urzędnika X st. sł. z prowincji. W liście tym czytamy:

„W ostatnich 3-ch latach, zmarły w naszym domu: 2 siostry i dwoje mych dzieci, a ostatnio żona moja, ś. p. Helena, umarła w dniu 3 lipca 1929 roku i wszyscy na gruźlicę. Oprócz tego nieszczęścia, po śmierci żony pozostało się troje sierót, z których jedno uległszy infekcji gruźliczej również choruje.

Dyrekcja Poczt na poczet kondyktu ś. p. żony ściągnęła /. mych poborów w dniu 1. XI. 1929 — zł. 100, 1. XII. 1929 — zł. 100, w dniu 1. I. 1930 — zł. 100 i w dniu 1. II. 1930 — zł. 19 z groszami, tak, że w rzeczonym czasie po otrzymaniu reszty poborów 120 do 123 zł. nie mogąc opłacić najprymitywniejszych środków do życia podupadłem nie z własnej winy.

Z pośród wymienionych wyżej dzieci synek Adam był w leczeniu w Lecznicy dla dzieci miasta Tarnowa — od 17. V. do 2. X. 1929 i za czas ten wspomniana Lecznica wymierzyła mi koszta leczenia (%) w kwocie 290 zł.

Z uwagi na to, że ściągano mi raty za ko-ndykt ś. p. żony, a z otrzymywanej reszty poborów 126 zł. mimo dobrej chęci nie byłem .w możności opłacać rat na poczet kosztów leczenia, przeto pisałem prywatnie i przez Dyrekcję do wspomnianej powyżej Lecznicy m. Tarnowa, iżby ta raczyła poczekać ze ściąganiem mi wzmiankowanych kosztów leczenia do 1 czerwca b. r. ofiarowując jej 18% w stosunku rocznym. Lecznica ta nie uwzględniając naprowadzonych nader ciężkich mych warunków chce wejść na me pobory służbowe. I w razie gdyby Dyrekcja oprócz strącanych rat pożyczki zwrotnej ściągała i na poczet kosztów leczenia zostałbym **wprost bez środków do życia** (o mnie mniej chodzi, ale czembym żywił dzieci? A w dodatku jeszcze jedno z nich chore).

Panie Prezesie! Odnoszę się do Jego honoru i sumienia i usilnie proszę Go o poczynienie interwencji u kompetentnej Władzy, iżby dopóty, dopóki mi Dyrekcja ściąga pożyczkę zwrotną — innych długów nie ściągała".

Serce się ściska z bolu, gdy się czyta te krwią pisane słowa. Dla takich biedaków, nędzarzy, to władze nie posiadają funduszów, aby mu udzielić jednorazowo lub co miesiąca wydatnej zapomogi i dzieci jego polskie wyratować, ale we Wilnie, to p. Żółtowski, inżynierowi pocztowemu w V st. służb, po (i latach służby kolejowej a 2 latach służby pocztowej, udzielił w ciągu kilku miesięcy aż 4000 (cztery tysiące) zł. zapomogi z funduszów przeznaczonych dla takich właśnie nędzarzy, którym dzieci z wycieńczenia giną jedno za drugiem na gruźlicę.

Gdzież ta sprawiedliwość?

NEKROLOG]A.

fŚ. p. Adolf Germek

kierownik oddziału up. I kl. w Poznaniu, ławnik Zarządu okręg. Zw. Urzędn. P. T., po długiej a ciężkiej chorobie, opatrzony ŚŚ. Sakramentami zmarł w 45 roku życia.

Zmarły dla swoich zalet cieszył się ogólną sympatią wśród kolegów, którzy stracili w nim serdecznego opiekuna.

Ś. p. kol. Germek był Krakowianinem i pracował poprzednio w Warszawie w Izbie Kontroli, później w Bydgoszczy, a ostatnio w Poznaniu, gdzie położył wielkie zasługi wr organizowaniu Zarządu okręgowego naszego Związku. W pracy tej pomagała mu zacna małżonka w charakterze sekretarki Zarządu okręgowego Związku urzędników, a w ciężkiej[1] Jego chorobie poza obowiązkami służbowemi nie odstępowała Go na krok w szpitalu. Nieubłagana śmierć zabrała nam kochanego Kolegę i dzielnego urzędnika. — Cześć Jego pamięci!

11 Ś. p. Tadeusz Dzichewski

asystent poczt, w Wilnie, zmarł przeżywszy 31 lat.

W zmarłym straciliśmy sumiennego urzędnika ogólnie kochanego kolegę i dzielnego członka Związku. — Cześć Jego pamięci!

ZE ZWIĄZKU.

KRAKÓW.

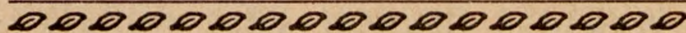
Dnia (i kwietnia b. r. odbył się w Krakowie plenarny zjazd delegatów Związku Urzędników Poczt i Tel. przy udziale delegatów Związku Niższych Pracowników Poczt i Tel.

O godzinie 10 rano prezes kol. Rychel otwarł zjazd i po powitaniu obecnych wygłosił przemówienie, w' którem podniósł cel zjazdu i przedstawił dotychczasową pracę Naczelnego Zarządu Związku.

Po przemówieniach delegatów uchwalono następujące wnioski:

1) Przyjęto regulamin Federacji Pracowników P. T. T. przez oba Związki, t. j. Związek Urzędników i Związek Niższych Pracowników[7] Poczt i Tel.

Prosimy o wpłatę prenumeraty.



2) Uchwalono jednogłośnie opodatkowanie się wszystkich członków sfederowanych Związków idodatkiem do wkładek członkowskich kwotą 50 gr miesięcznie na cele Federacji.

3) Wynajęcie w Warszawie lokalu odrębnego dla Zarządu Federacji.

4) Wyjazd prezesa Federacji do Warszawy, którym na pierwszy rok będzie prezes Związku Urzędników' kol. Rychel.

5) Przyjmowanie do Związku Urzędników P., T. i T. także takich członków, którzy wolą płacić dobrowolnie wkładki członkowskie bezpośrednio do kasy związkowej — bez pośrednictwa i wiedzy władz.

Następnie omówiono i uchwalono wiele spraw poważnych, w szczególności potrzeby instytucji personelu pocztowego i zjazd zamknięto późną nocą

Zdziczenia — Rom-era czy niepoczytalność?

Po trzech latach medytacji, konferencji, spisków, szacherek, pogróżek, wymuszeń i t. p., w szechwładni dotychczas menerzy warszawscy przyszli wreszcie do przekonania, że gwiazda ich z czasów Aleksandra Wielkiego powoli gaśnie, i że Związku urzędników zgnieść nawet przy pomocy takich serdecznych przyjaciół i dygnitarzy jak pp. Aleksandry i Zygmunty nie potrafili.

Spróbowali więc jeszcze ostatniej deski ratunku i rzucili się z całą tępą i dziką, wrprost zwierzęcą furją swej bezsilnej wściekłości na prezesa Związku Urzędników kol. Rychła sądząc, że przy pomocy innych lub im podobnych jednostek atak osiągnie skutek pożądany. Cudza krzywda ich nie boli.

Skompromitowani i zawiedzeni w swych nadziejach dają wyraz swojemu bezsilnemu oburzeniu na łamach swej „Poczty", gdzie w artykule „Zastanawiające" wylewają swą cuchnącą żółć nawet na Senat Komisji dyso. w Krakowie za to, że licząc się z własnem sumieniem w swej odpowiedzialnej pracy zajął on stanowisko sprawiedliwe, i nie uznał bezprawnego zarządzenia pana M., zniósłszy lekkomyślną suspenzję kolegi R. Ich to oczywiście oburza i zastanawia, bo przyzwyczajeni do innej etyki i nadużyć demagogji — przekonywują się powoli, że spiski, obfite libacje, plany szczegółowo przez nicji obmyślonej kampanji i szacherki na nic się nie zdały. Kamienne serca ich ściska żal za zdaje się bezpowrotnie utraconym rajem, tęsknota do parcelowania wpływów w Ministerstwie Poczt między siebie, przyprawia ich prawie do utraty rozumu. W charakterystycznym dla ich tępoty, dzikości i zawziętości artykule „Zdziczenie" wydrukowanym w „Poczcie" i podpisanym przez zwyrodniałe jakieś indywidjum, podpisujące się jako „Rom-er", stają w obronie bezprawia, a źli, iż sztuczka utrącenia kolegi R. im się nie udała, tak, jakto byli sobie już ułożyli,

Domagamy się ze wszystkimi urzędnikami państwowymi wypłaty drugiej raty dodatku mieszkaniowego z r. 1928.

bezsilni grożą, naszej Redakcji za trafne i słuszne artykuły **prokuratorem** — a sami drżą na dźwięk słowa **prokurator** — bo wiedzą, że przyjdzie chwila, gdy będzie musiała sprawiedliwość zająć się niemi serdecznie. Trudno — dzban do czasu wodę nosi. Rządy menerów protegowanego dotychczas przez Władze Związku w resorcie pocztowym już się skończyły i zapewne „dawne dobre" czasy dla nich już się nie wrócą. Zresztą menerzy ich poosiągali już najwyższe stanowiska i karjerę, o jakiej im się nawet nie śniło — a więc mogą już spokojnie spocząć na tak łatwo i tak przebiegle zdobytych laurach. Teraz i w „Poczcie" już nie umieszczają wojowniczych artykułów i nie piszą o żadnych krzywdach i postulatach — obecnie poczuwają się tło wdzięczności i są już pokorni wobec tych u góry, których poprzednio tak atakowali i zwalczali.

Mają rację.

Nowy atah na pustą kieszeń urzędników.

Oto po dłuższej martwocie ujawnia się znowu jeden z takich projektów, który wychodzi z założenia, że kredytów na budowę mieszkań nie dostajemy ani zagranicą, ani w kraju, wobec czego pozostają jako jedyne źródła podatki, przedewszystkiem od właścicieli domów i lokatorów, drogą podwyższenia komornego w starych domach conajmniej do równi złota i zabrania 80% tej podwyżki na fundusz budowlany. Te tanie mieszkania budowałby specjalny nowy urząd państwowy w sposób „znormalizowany", t. j. o jednolitym typie.

Możnaby o tym- projekcie powiedzieć: „to już było, ale się nie udało". Wszak jota w jotę z tym samym projektem występował kilkakrotnie uporczywie socjalistyczny minister Moraczewski, a raz nawet cały rząd Bartla, lecz zasypany lawiną protestów publicznych, musiał wycofać go czemprędzej. Czyżby obecnie zanosiło się znowu na to samo? Byłoby to dalszem znowu przedłużaniem „morskiego węża", czyli wracaniem do beznadziejnego punktu wyjścia.

Opinja publiczna, wyrażona zbiorowym, solidarnym głosem grup całej pracującej ludności, —- a zasilona niewątpliwie także ważkim głosem urzędników' państwowych — podniosłaby znowu żywiołowy protest przeciw' nałożeniu na ludność miejską nowych, olbrzymich ciężarów w postaci 70% podwyżki komornego do parytetu złota. Lepiej tedy, aby ów nowy, ultraetatystycymy pomysł, chowany narazie w zanadrzu, upadł przed ujrzeniem światła dziennego, a w jego miejsce ukazał się jakiś inny, realniej i mądrzej obmyślany.

Śledztwo przeciw insp. p. Michoniowi.

Do Szanownej Administracji czasopisma „'Przegląd pocztowy" w Krakowie, Rynek Główny 39, III p.

Wyznaczony przez Prezydjum Dyrekcji Poczt i Tel. w Krakowie do przeprowadzenia dochodzeń w sprawie notatki „A jak to nazwać?!" zamieszczonej w Nrze 3 Przeglądu, proszę o przedstawienie mi pisemnie jak najspieszniej (możliwie odwrotnie) wszelkich szczegółów poruszonej sprawy i zapodanie nazwisk świadków, względnie o zawiadomienie mię o zachodzących pod tym względem przeszkodach.

Kraków, 31 marca 1930.

Zdzisław Chendijński.
radca
p. o. naczelnika Wydziału II.
Dyrekcji Poczt i Tel. w Krakowie.

Koleżanki i Koledzy!

Celem wskrzeszenia dawnych tradycyj i ożywienia ruchu towarzyskiego wśród urzędników, zawiązał się Komitet organ. »Koła towarzyskiego Urzędników pocztowych^ z prezesem kol. Englem Gustawem na czele.

Zgłaszajcie się licznie na członków

u kol. Engla w Krakowie, kasa telegraficzna.

Wszelką korespondencję dla Zarządu Głównego Związku Urzędników Pocztowych prosimy nadsyłać na ręce prezesa, kol. R y c h l a.

OGŁOSZENIE.

Prezydjum Związku Urzędników pocztowych zawiadamia, że **H. Maryniakowa, lekarz-dentysta w Krakowie, ul. Pomorska 1,** wykonuje wszelkie roboty dentystyczne dla członków Związku po cenach **znacznie zniżonych.**

Wydawca: Związek Urzędników Pocztowych, Telegr. i Telefon. Rzeczyposp. Polskiej w Krakowie.
Odpowiedzialny redaktor: Antoni St. Bassara.
Odbito w drukarni »Czasu« w Krakowie, pod zarządem Leopolda Wójcika.